Rok 3. Kalisz dnia 17 (29) Marca 1872 r. № 26.

Wschód słońca o godz. 5 m. 42 r.
Zachód „ „ 6 „ 27 w.
Długość dnia „ 12 „ 45.
Przybyło „ „ 5 „ 7.
Wschód księżyca o god. 11 m. 40 w.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Cyryla Dyakona.
D. 30 „ Kwiryna Męcz. i Angeli.
„ 31 „ **Wielkanoc.** Balb. i K.
D. 1 kwietnia **Wielk.** Teodory.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Piątek dnia 29 marca 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwrac inemi nie będą.

OD WYDAWCY.

„Kaliszanin” wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie, z różnicą tylko kosztu przesyłki z powodu podwyższenia opłat pocztowych.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

Osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą zająć się łaskawie większem niż dotąd rozpowszechnianiem pisma, gdyż od tego jedynie zależy dalsze jego wydawnictwo w r. 1872.

„Kaliszanin” ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska.”

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnoszeniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedyńczy kop. 6.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Zawiadamiając p. p. mieszkańców miasta Kalisza i wsi: Tyniec, Chmielnik, Żydowa, Noskowa i Dóbrca małego, że Kassa miejska upoważnioną została do pobierania składki szkolnej na utrzymanie szkół elementarnych za 1872 rok, wzywa ich o jak najspiesznieisze zaspokojenie tej należności.

P. o. Prezydenta, *Tański.*
Sekretarz, *Marcinkowski.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Przy grobie Chrystusa, w kościołach tutejszych kwestą wielkanocną za zakłady dobroczynne zajmować się będą następujące damy:

W kościele OO. Franciszkanów, w piątek i sobotę panie: Kruszyńska i Pajewska z pannami Niedomańską i Pajewską.

W kościele OO. Reformatów, w piątek pani Hałaczkiewicz z córką; w sobotę pani Mrozowska z córkami.

W kościele po-Bernardyńskim, w piątek pani Witwicka z córką; w sobotę pani Jenike z córką.

W kościele Śgo Józefa, w piątek panie Czyńska i Rymarkiewicz; w sobotę pani Jakowicka z córką.

W kościele Śgo Mikołaja kwestować będzie p. Jabłkowska z córką, na rzecz restauracji tegoż kościoła.

— W parku miejskim rozpoczęły się wiosenne roboty około uporządkowania, oczyszczenia drzew i t. p.

— Woda w odnodze rzeki Prosny prowadzącej obok Trybunału, zatrzymywana stawidłami przy foluszu, po za niemi z podwójnym dąży pędem. Dla tego też, w czasie tegorocznego wezbrania, uszkodziła znacznie brzegi, a nadto podmyłła skrzydła przyczółka kamiennego mostu, które w skutek tego runęły.

Dla korzyści pojedyńczych individuów cierpi ogół naszego miasta. Miejmy jednak nadzieję, że władza stanie w obronie miasta.

— Od 1 kwietnia r. b., zakład mleczny na Rypinku otwartym znowu zostanie. Ceny wszelkich objektów tamże jak i w latach poprzednich sprzedawanych, pozostaną te same. Przechadzka do tego zakładu stanowi jak wiadomo w porze letniej jeden z przyjemnych spacerów dla Kaliszan; zapewne też i w r. b. mieszkańcy naszego miasta z tak użytecznego zakładu korzystać nie omieszkają.

— W dniu 14 (26) b. m., pomocnik buchaltera miejscowego Zarządu Akcyznego, *Kossowicz*, nagle życie zakończył.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina” ze wsi od p. T. T. rubli 5 dla ubogich na święcone.

— (*Nadesł.*) — Dobroczynność prywatna w ostatnich czasach, liczne ofiary na szpital miejscowy Śtej Trójcy przynosi. W bieżącym miesiącu oprócz rubli 195 przez p. S. ofiarowanych, p. M...... własnym kosztem sprawiła rolosy z płótna żaglowego do wszystkich sal na pomieszczenie chorych przeznaczonych, a p. X. 1 funt herbaty i p. Tschinkel kupiec 15 funtów mączki cukrowej nadesłali, dla rozdania chorym przez dwa dni Wielkanocnych świąt, tytułem naddatku do codziennego pożywienia po dwie szklanki ciepłej herbaty.

Za powyższe ofiary zarząd szpitala szlachetnym ofiarodawcom składa podziękowanie w imieniu bliźnich cierpiących.— Opiekun szpitala, *R. Bierzyński.*

— (*Nadesł.*) — P. Aleksander Bobrowski ofiarował rs. 2 na święcone dla starców i kalek pomieszczonych w tutejszym domu schronienia, za którą to ofiarę podpisany opiekun pomienionego zakładu w imieniu starców i kalek składa podziękowanie.— *R. Pusch.*

— (*Nadesł.*) — Największymi nieprzyjaciołmi autorów, są.... Zgadnij czytelniku? Może powiesz nakładcy, którzy chcą płacić jak najniższe honorarja, a robić majątki kosztem cudzej pracy, nau-

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

—

Ciąg dwudziesty drugi).

—

Skoro Jan ujrzał, iż córka jego się oddala wyszedł za nią.

Lionel wiódł ich ponad rzeką na miejscu niskiem, gdzie wzgórze zasłaniało ich od częstych kul.

Stary Czech niósł strzelbę.

— „Trzeba zawsze być ostrożnym, mówił Lionel, wracając na schody po broń swą.

Teraz wrzała walka w całej zaciętości; nad doliną unosiły się kłęby dymu. Odłamy bomb i kartaczy biczowały zwierciadło rzeki, a kule zrywały gałęzie z drzew i padały jak grad na okół; niekiedy trafiały kule w domy, ktore uszkadzały, zrywając już to dachy, już to okna, które powiewały potem na osłabionych hakach; ranni czołgali się to i owdzie, chroniąc się pod strzechę.

Nad ostatnim krańcem wsi rozciągała się gęsta chmura; ztąd rozchodził się ustawiczny grzmot. Żaden ptak nie śpiewał; jaskółki zniknęły; psy się tylko włóczyły, wyjąc boleśnie.

Niekiedy zerwał się kawał muru; a gdy wiatr gwałtowny rozpędził czarne tumany dymu, widzieć było można pruskie wojska kupiące się na drodze, jako i harcowników, którzy w oddziałach po stu rozłożeni byli na uprawnych polach. Artyllerja wojsk sprzymierzeńców zbliżyła się również. Teraz poczęły strony przeciwne rewolucjonistów zwolna się cofać w nieporządku nad rzeką, a tak obrona stawała się coraz słabsza.

W tym stanie rzeczy odchodziła Yerta częstokroć od zmysłów, to zasłaniała bezprzytomnie twarz rękami, to znów zrywała się nagle dziwną przejęta zgrozą i załamywała wśród jęków rozpacznie dłonie.

— „Czyż więc końca nie będzie? pytała.”

Stary Jan pogładził palcami brodę; od czasu do czasu podnosił strzelbę i przykładał, jak gdyby chciał mierzyć duchem odległość dzielącą go od nieprzyjaciela. Oczy jego błyszczały jak u wilka. Walka zbliżała się do nich coraz bardziej; okolice wsi były już zajęte. Zbiegi, ażeby uniknąć przejścia przez most, na który jak grad padały świszczące kule, rzucali się w pław w rzekę.

„Zdaje się, iż to mnie nic nie obchodzi”—szeptał Lionel, trzymając mocno strzelbę.

Szeregi harcowników rozciągały się już aż po za wieś i zajęły wzgórza leżące na prawym brzegu; strzały przychodzące z wyżyn srogo dokuczały obrońcom, którzy co do liczby i męztwa coraz słabszymi się stawali; już z miejsc niektórych nie leciały wcale pociski na nieprzyjaciół, bo żołnierze tam ustawieni poczęści leżeli zabici, poczęści w ucieczkę się udali. Całe roty pruskiego żołdactwa którym przewodzili oficerzy, idąc naprzód z wzniesionymi pałaszami w mundurach ciasno zapiętych, szły na znajdujących się na wzgórzach. Ostrza ich lanc błyszczały jak iskry i migały w ciemności.

„Ach! do djabła! zawołał Lionel, oni otaczają Ajoupę... Jeśli do niej wnijdą, jakem żyw, strzelę, a o to wyrzutów czynić mi nie mogą... mam przecie prawo własności swej bronić.”

W jednej chwili złamano ogrodzenie, wyrwano drzwi, a wkrótce widzieć było można jak wylatawały oknem meble i sprzęty znajdujące się we wnętrzu.

„Tu jest przypadek prawnej obrony”, zawołał w złości irlandczyk.

Przyłożył strzelbę do ramienia i dał ognia.

Wielki feldwebel z długim, żółtym zarostem, który właśnie nagryzał nabój, rozciągnął ręce i legł za płotem, jak gdyby kto podłożył się mu pod nogi. Następnie padł strzał drugi a grenadjer runął z pochyłości w przepaść.

Wojska zagrzane na duchu postępowaniem i odwagą obcego poczęły, obrawszy sobie bezpieczne stanowisko za ułożonemi w kwatery deskami, strzelać na rabujących Prusaków. Kilku z nich poległo; inni rozsypali się za drzewa i płoty. Kule świszczały nad Lionelem i Janem i odbijały się o skały.

— „Tu nie jest stósowne miejsce dla Was, Yerto,” mówił irlandczyk, biorąc ją za rękę.

W tej chwili powstał na drugim brzegu Gernsbach'u straszny rozruch; dwa czy trzy domy stały w płomieniach, a oddział kawallerji przedo-

ki i talentu....., może księgarze pożądający jak najwyższych rabatów....., może zazdrośnicy nienawidzący, gdy ktoś nad ich poziom unosi głowę swoją....., może złośliwi i żółciowi krytycy, a co gorsza zoile...., może wreszcie kurz i myszy niszczące utwory myśli ludzkiej i nocy bezsennych, na pułkach bibljotecznych?....

Nie — są to często nieprzyjaciele, ale pośredni. Największymi wrogami piszących są.... zecerzy. Wstawić wykrzyknik zamiast znaku pytania, kropkę zamiast przecinka, ująć jeden a dodać inny wyraz — bywa im to za jedno. Mniejsza czy się myśl zmieni, styl zepsuje, czy wypadnie przeciwny wniosek niż go sobie autor założył. Wszystko to mniejsza u niektórych zecerów; podług nich są to rzeczy podrzędne.

Przy sposobności jaką mi daje tych słów kilka, wypada mi sprostować błędy następujące popełnione w ostatnich numerach „Kaliszanina," i tak: na str. 95 w 1-ej szpalcie w art. o śp. Boesem zamiast: „Mogiła jego w każdym razie *zostałaby* w zapomnieniu," winno było być: *nie zostałaby* w zapomnieniu.

Na str. 97 w 3-ej szpalcie u góry, w ustępie o składkach na nagrobek śp. Boesego zamiast: na cel powyższy nadesłali pp.: J. R. Sęd. Tr., winno być: R. R. Sęd. Tr. — W tym samym numerze na str. 99 w wierszu „Nenufary" w szpalcie 2-ej zamiast: „Jak mi droga żywota *była* ciernista," powinno być: „bywała."

Proszę uprzejmie o sprostowanie błędów powyższych.— *Ad. Ch.*

Korespondencja Kaliszanina.

LISTY Z WARSZAWY.

VIII.

Dnia 15 marca 1872 r.

Post!... Minęły dni wesela i szału, minęły dni hałaśnych karnawałowych orgji, nastały czas powołuje do obrachunku i skruchy.

Do obrachunku! Kto to zliczyć potrafi, ile poświęcono pieniędzy i ważniejszego od pieniędzy czasu na ofiarę temu pseudo-bóstwu, które się karnawałem zowie? Znamy ojców rodzin, biednie o paru tysiącach rocznej pensji prosperujących, których karnawał przeinaczył do niepoznania. W miejsce łojówki zakopcającej dom cały, pozawieszano zarzące kandelabry, a pyszne kolacje i wina wygnały na chwilę ze stołów.... A mniejsza o to co? Ważniejsze pytanie zkąd się na te cudo pieniądze wzięły? Wszak fundusze się nie powiększyły, ale owszem drożyzna obecna podszarpała je znacznie. Musiano uciec się do pożyczenia. A kto teraz pożycza ten nielada procenta płacić musi. Więc płacono, byle dom na stopie pańskiej podczas karnawału utrzymać, byle *gadano* o panu X. lub Z. że świetne rauty wyprawia.

Minął już ten czas. Nastaje obrachunek. Za szał, za zabawy, trzeba będzie płacić teraz olbrzymie procenta lichwiarzom.

A propos lichwiarzy,—to ani się nie domyślacie jak kasta ta jest rozprzestrzenioną obecnie w Warszawie. Zasłonięci przed odpowiedzialnością luźnemi artykułami kodeksu, bezkarnie wyprawiają ze zmuszonemi do ich kieszeni zapukać, Bóg doprawdy wie nie co. Dla lepszego wyzyskiwania, urządzają formalną między sobą zmowę i dziś— niepodobna jest taniej pożyczyć pieniędzy od nich jak na 60 do 70 od sta (sic). Rozumie się, iż kaście tej możnaby stanowczy cios zadać, znosząc stopę procentową. Ale do tego daleko. Zachwiałoby się jednak jej egzystencję w posadach, gdyby mniej było pomiędzy nami takich lekkomyślnych, którzy nie bacząc na przyszłość, korzystają z kredytu pod jakąkolwiek bądź formą i warunkami przedstawiającego się byle tylko żyć, używać. Życie, to użycie, u tych panów, którzy obok formalnych pustek w głowie, dzięki ich własnej głupocie, mają pustki w kieszeniach. Dzięki temu lekkomyślnemu charakterowi i czczości umysłu, wyzyskuje nas każdy, komu tylko chęć do tego przychodzi.

Na poparcie tego przytoczę wniosek, o którym już z pism warszawskich poczęści zapewne wiecie.

Niedawno wyjechał z miasta naszego niejaki Lütgens z dobrze wypchaną kieszenią. Dawał jakieś sztuki akrobatyczne w teatrze Rappo i źle mu szło jakoś. Otóż niegłupi niemiec, skoczył do głowy po rozum. Myśląc nad tem, jakby od tych „D u m m e p o l e n" jak najłatwiej pieniądze wyzyskać, zdecydował się na ogłoszenie turniejów publicznych, wzywając silnych mężczyzn do walki ze sobą naznaczywszy zwycięzcy nagrody 200 rubli. Ochotnych znalazło się kilku. Publika owczym pędem gnana szła ciągle i ciągle, Niemcowi aż oczy się iskrzyły z rozkosznego widoku papierów bankowych, ale wreszcie i to ustało. Znowu Niemiec wpada na koncept. Przebiera jednego z swoich sługusów w czarną maskę i ogłasza, że jakiś pan przyjmuje wyzwania, ale pragnąc zachować swoje cenne incognito, twarz swoją pokrywa maską. Blaga skutkowała. Teatr został napełniony! Tu dopiero ktoś szepnął, iż może ten *pan* to wspólnik Lütgens. Przypuszczenie iskrą elektryczną obiegło po sali. Wszczęły się krzyki, wrzaski... ale cóż z tego? Niemiec śmiejąc się w duchu niedługo potem wyjechał, a publika, która lada k e r l o w i zagranicznemu dała się wyzyskać, gniewa się, sarka... ale fakt faktem Lütgensowi kieszenie zapchała.

Jak to smutno, iż nas każdy kto chce wyzyskuje aby potem wyciągnąwszy co się da, natrząsać się publicznie zagranicą z naszej głupoty!.. Ten pan Lütgens śmiało może teraz słodkiego *far niente* kosztować za granicą, żyjąc z ciężko zapracowanego grosza naszych robotników a poczekawszy rok jaki i przybrawszy jakie inne nazwisko niech zjeżdza do Warszawy, a możemy zaręczyć, iż jeżeli figiel będzie równie jak powyżej opisany zręczny, nazbiera niemało grosza, bo my polacy w harmonji narodów przedstawiamy ten dyssonans, iż *z niczego niekorzystamy i niczem się nie uczymy* i sparzeni na gorącem, w ogień gotowiśmy kłaść ręce!...

Nie myślcie jednak, aby z wyjazdem tego wydrwi grosza, teatr w którym *poczciwych brał na kawał*, został opróżniony. Gdzie tam. Ci panowie Niemcy zbyt cenią miłe grosze, aby nie miała im przychodzić ciągła ochota zbierania ich tak łatwo u nas. Zjawił się jakiś Basch czy Barsch, bo tego nie wiem, który swojemi głupstwami zapełnia prawie każdodziennie teatr. Ale dajmy temu pokój.

Z nowym 72 rokiem—wiecie—liczba pism naszych perjodycznych powiększyła się znowu. Fakt ten tem więcej pocieszający, iż pisma pomienione z wyjątkiem „Wieńca" obrabiają treść specjalnie naukową. I pomimo to, rzecz szczególna, mają prenumeratorów. Mówimy rzecz szczególna, bo wiadomo przecież, iż dotąd przynajmniej, ogół czytającej naszej publiczności, niemal lub tak dalece stronił od nauki jak djabeł od święconej wody. Widać więc, iż przygotowuje się pewien zwrot pożądany w *apetycie* czytającej publiczności ku rzeczom poważnym, zwrot z którego koniecznie twierdzimy, iż przyczyniła się do niego od lat kilku istniejąca w Warszawie najwyższa naukowa instytucja, która rok rocznie przecież wypuszcza w kraj grono młodych ludzi, żądnych nauki i poważniej na rzeczy się zapatrujących niż dotychczasowa *złota młodzież*; to też zacząki pożądanych rezultatów tego widzimy.

Ex-studenci prawa założyli niedawno organ naukowy z wybitnym kierunkiem („Niwa"), a niezadługo po nich, magistrowie b. Szkoły Głównej wystąpili z projektem wydawnictwa „Bi-

---

stawał się po mieliznie przez rzekę przeciw prusakom w obawie, by im przejścia na drodze z Baden nie zamknięto, wypadli na most nie zważając na gęste kule.

— O, Boże mój! wołała Yerta idąc pospiesznie. Lionel szedł za nią starając się ją zatrzymać.

— Pójdę za wami, Yerto, dokąd się tylko udacie, mówił do niej, lecz cóż chcecie robić w tej wrzawie?

— Ara jest moim narzeczonym... Ara będzie mym mężem.... ja go nie opuszczę, płakała Yerta.

„Ta kobieta to dziwne stworzenie, mruczał irlandczyk, nie dałaby mu pocałunku, a jednak naraża życie za niego."

Po kilku chwilach byli na moście. Lionel raz po raz, gdy znajdował dobrą sposobność strzelał na prusaków, których na rozpościerającem się wzgórzu miał dobrze na oku.

Gdy przyszli na prawy brzeg, ukazała się wielka ćma nieprzyjaciół, która na wszystkie kierunki sypała się z ulicy.

— Jeden przeciw wszystkim—to byłoby głupio. Prócz tego muszę jeszcze czuwać nad drugiem życiem, mówił Lionel, odrzucając strzelbę na stronę.

Na czele tej kolumny niszczącej wszystko, poznał Lionel ocalonego przed chwilą Ambrosa; szedł czarny od prochu, w poprzestrzelanych sukniach, z porانioną twarzą, cały krwią zbroczony jak dzik walczący; Yerta stanęła w mgnieniu oka przy nim.

— A Arę czyście widzieli? gdzież on?

— Yerto Slovodo!... wy! i na takiem miejscu, odrzekł Ambros, drzeć poczynając.

— Ara? gdzież jest Ara?

— Tam dalej, na końcu ulicy w tym domu, zkąd ten płomienny ogień wybucha.... O, ja go dobrze poznałem! Poszedł tam otoczony całą zgrają istnych djabłów... ja marszerowałem dalej, aby mimowoli nie spotkać się nieprzyjacielsko z nim oko w oko!

Yerta poczęła biedz szybko.

— Zatrzymaj ją! uchwyć ją za rękę! wołał Ambros na irlandczyka.

— Odważcie się wy! odpowiedział Lionel.

Śmiartelnie blada twarz Yerty, jej przenikliwość, zwinność ruchu, jej młodość, otworzyły jej drogę przez szeregi żołnierzy. Wszyscy ustępowali przed nią na stronę. Na środku ulicy, ciągle jeszcze ścigana okiem Lionela, spostrzegła oficera na koniu, dającego wojsku rozkazy.

— Panie z Rothenfels'u! zawołała głośno, a za nim ją ten poznał, ona uczepiła się do munsztuku konia.

— Zmiłuj się pan i ratuj go.

— Boże! wyjąknął pan z Rothenfelsu, po czem zsiadł z konia i usunął płaską stroną miecza skupiających się żołnierzy. Po kilku słowach wiedział już o wszystkiem.

— Wszystko, co w mojej mocy będzie, uczynię... pójdź pani, mówił dalej.

Pan z Rothenfelsu oddalił się z Yertą; na skinienia zrobili im jeźdźcy wolne przejście. Gdy przyszli na koniec ulicy, zamierzał właśnie cały oddział rozdziczonych żołnierzy uderzyć szturmem na dom. Wszyscy oni krzyczyli jak wściekli. Dom znikł w kurzawie i dymie; na okół leżało mnóstwo zabitych, i rannych proszących towarzyszów o pomoc, po których ciałach żołdactwo stąpało. Nikt na nich nie zważał. Yerta wydała okrzyk z piersi i rzuciła się z taką szybkością naprzód, iż Lionelowi do powstrzymania jej odwagi nie dostawało. Sto strzałów padło na raz; już nie było widać ani pana z Rothenfels'u, ani Ambrosa, ani też Lionela.

Pan z Rothenfels'u wpadł przez szczelinę w murze pierwszy do domu.

— Broń złożyć! zawołał; pan jesteś jeńcem no słowo.

Ara odrzucił na ziemię strzelbę, którą trzymał w ręku. Óśmiu tylko czy dziesięciu ludzi zostało w około niego przy życiu a z tych musiało się jeszcze kilku opierać o ścianę, aby nie upaść.

Na dole widząc było przez okno głowę skrwawioną zwróconą ku ścianie, nogi wyciągnięte—był to trup Konrada Schwalbacha. Miał czarną dziurę nad rzęsami ócz; krew zalała twarz jego. Ara nie miał już ani kapelusza, ani pałasza; suknie jego były prawdziwemi szmatami; przynajmniej dwadzieścia kul zostawiło w nich znaki. Żołdactwo pruskie stojące z bronią w ręku na okół czychało jak hyeny na krew jego; gdyby tam nie było pana z Rothenfels'u, byliby go lancami w kawały rozszarpali.

— Pójdź pan, rzekł Wilhelm, poczem obrócił się, aby zawołać Yertę, lecz nie było jej już przy nich.

— Czy kochacie to dziewczę z całego serca, mówił Wilhelm, wiodąc Arę za rękę... Wy jej nie widzieliście; wy nie wiecie, co ona uczyniła!

Ara patrzał niedowierzająco niespokojnie, nie widząc ani Yerty, ani Lionela. Burza bitwy już minęła. Pan z Rothenfelsu stanął z jeńcem przed domem; tam zgrupowali się także w kółkach żołnierze, którzy rozmawiali z sobą i ocierali pot z czoła. Pan z Rothenfelsu spoglądał na okół gdy nagle usłyszał jakieś łkanie. W tej też chwili ujrzał przed sobą zupełnie zmienioną pobladłą twarz Lionela Vaughan'a. Irlandczyk nie mógł mówić, palcem ukazywał na róg muru. Za jednym rzutem był tam już Ara. Na uboczu, klęcząc na czerwonej trawie, trzymał Jan córkę swą na kolanach; płakał i całował ją. Przy nim stał Ambros i darł sobie włosy. Na serce rozdzierający krzyk Ary, otwarła Yerta oczy i oplotła szyję Jana Slovody.

— Ach! ojcze biedny! przebacz mi, wyjęknęła boleśnie.

. . . .

(*Dokończenie nastąpi.*)

bljoteki nauk prawnych," — która to biljoteka łącznie z istniejącą już „Bibljoteką nauk przyrodzonych" zapełnić zdoła tą przeraźliwą lukę, jaka istnieje w literaturze naszej naukowej. Faktem jest, iż gdy poezja nasza i powieść wybujały w zadziwiający sposób, pod względem nauki haniebnie zacofaliśmy się, tak dalece, iż dziś ktokolwiek pragnie studjować pewien naukowy przedmiot z rozpaczą widzi zupełny brak potemu materjałów w ojczystym języku i musi zapożyczać źródła od postępowszych od nas pod tym względem cudzoziemców. Stanowi temu przynoszącemu nam ujmę w naszych własnych oczach, zaradzić koniecznie wypada, toteż widzimy z prawdziwem zadowoleniem, krzątania młodych wychowańców najwyższego naszego zakładu naukowego, które dają nam prawo mieć niezachwianą nadzieję, iż jutrzenka lepszej przyszłości naszemu piśmiennictwu zabłyśnie.

Tymczasem i na innem polu nie zasypiamy gruszek w popiele. O ile słabe środki pozwalają, zakładają się stowarzyszenia mające na celu podniesienie dobrobytu materjalnego. Stowarzyszenie Spożywcze, Kassa przemysłowców warszawskich i Towarzystwo wzajemnego kredytu, funkcjonują, a *Stowarzyszenie dla popierania rolnictwa i przemysłu krajowego* jest w powietrzu. Działalność Warszawy echa w całym kraju znajduje. W kieleckiem— odbywają się zgromadzenia w celu podniesienia miejscowego rolnictwa, zgromadzenia te, wywołują naśladownictwa w innych stronach kraju, które na poparcie zasługują, albowiem nadszedł już czas, że powinniśmy dojść do przekonania, iż koniecznością jest, rozpocząć Syzyfową pracę, około naszego materjalnego i umysłowego podniesienia...

Stanisław Bełza.

Dawny Ratusz

W KALISZU;

—

(*Dokończenie*).

Taki opis owej smutnej katastrofy, zostawił nam jej świadek naoczny. — Widzieliśmy z niego, że ratusz zgorzał; została się więc ruina, do której złomów kołatał czas, burze i przykładały się także ręce ludzkie. Z akt urzędowych spółczesnych notujemy ostatnią kartę owego najcelniejszego po kościołach budynku dawnego Kalisza.

W roku 1808 był to już olbrzymi stos gruzów i wielkich kamieni polnych użytych niegdyś za materjał; nad tem zgliszczem sterczała jeszcze wieża. Wieża ta przed pożarem była o 20 łokci wyższą niż dzisiejsza wieża kollegjaty p. Marji zwana wieżą św. Józefa. Jakkolwiek świadek naoczny, którego opis tu przytoczyliśmy, ogólnie powiedział iż wieża runęła, należy przecież rozumieć tylko najwyższe jej piętro, bo akta wykazują, że jeszcze mimo klęski pozostał z niej kolos znakomity. W dniu 8 marca 1808 roku ówczesny dyrektor policji Hornning, odniósł się do prefekta Departamentu Kaliskiego, aby sterczące jeszcze ruiny znieść i z gruzów rynek oczyścić. To samo zamierzyła już i Kamera Pruska, która od dnia 29 marca 1804 roku do dnia 2 października tegoż roku poleciła ówczesnej kassie wojenno-dominjalnej celem rozebrania wieży, usunięcia ruin i budowy nowego ratusza, wypłacić talarów 6753 srgr. 16 fenigów 2. Na tej zasadzie domagał się też magistrat odezwą swoją z dnia 20 grudnia 1806 roku do izby wojenno-administracyjnej uczynioną, aby mu złożono rachunki i resztę funduszu wypłaconego na cel wzmiankowany. Nie odniosło to jednak skutku, gdyż odpowiedziano, że całą kassę zabrała w swoją administrację Intendentura francuzka. Dalsze upominania się Magistratu w tym samym przedmiocie z dat: 15 sierpnia i 2 listopada 1807 roku, również nie przyniosły rezultatu. Na rozbiór wieży i usunięcie gruzów otrzymali od b. kamery pruskiej kontrakt mularze kaliscy: Bernstein i Boem, którzy się ugodzili za to na talarów 1008. Wypadki ówczesne przeszkodziły temu. Projekt jednak rozbioru pustki wznowiony został w roku 1808, gdy właściciele okolicznych kamienic przy ruinach ratusza skarżyli się wielkim głosem do magistratu, iż niepodobna nikomu wyżyć w sąsiedztwie tych ruin, które stawszy się składem nieczystości, zarażały powietrze. Wzięto się do dzieła rozbioru i w tym celu ogłoszono na dzień 7 czerwca 1808 roku licytację. Na licytacji tej utrzymał się wyżej wspomniony mularz Bernstein, który uczynił deklarację rozebrania ruin za talarów 475. Suma ta zdawała się być prefekturze za wysoką, niezatwierdziła więc licytacji. Bernstein wzajem, nie chciał nic odstąpić, przywodząc, iż praca rozbioru nie może być taniej dokonaną; na poparcie odwoływał się do pomiaru uskutecznionego przez konduktora budowniczego, nazwiskiem Wilcke. Pomiar ten wykazywał: że fundamenta wieży ukryte w ziemi wynosiły stóp 8, reszta wieży miała jeszcze wysokości stóp 141, w kwadrat stóp 29; że mur na górze był 12 stóp wysoki, 2 stopy i 4 cale gruby; że wieża miała 80 stóp w ośmiokącie długości i była w murach aż do środka 6 stop, a ztąd do ziemi 7 stóp grubą. Ponieważ na zasadzie kontraktu jeszcze z kamerą pruską zawartego, mularze rozebrali 101 stóp tej wieży, zatem gdy w roku 1808 wznowiono projekt dokończenia rozbioru, zostawało jeszcze stóp 40 nad ziemią. Rozebrania tych to stóp 40 nie chciał się Bernstein podjąć taniej jak za talarów 475, o czem powiedzieliśmy wyżej. W tem położeniu rzeczy, radny miasta i jeden z jego najzamożniejszych obywateli, Kostecki, podał magistratowi projekt, że rozbioru najlepiej będzie dokonać nie przez licytację, ale za pośrednictwem więźniów używanych zwykle do prac publicznych. Projekt został przyjęty i zaraz w końcu lipca 1808 roku wszedł w wykonanie. Rozbiorem kierował budowniczy Koch, dozoru podjął się honorowo radca Kostecki, a prac dokonywało 16 więźniów pod strażą 4-ch żołnierzy. Ze względu na porę zimową i zdrowie więźniów, z dniem 30 listopada wstrzymano dalsze roboty. Wypadki wojenne roku 1808 przeszkodziły kontynuacji rozbioru wieży, do czego się znowu wzięto w początkach miesiąca września tegoż roku i wkrótce ukończono. Kamienie i gruz uległy sprzedaży, ale część cegieł leżała jeszcze aż do czerwca 1812 roku. W tym to czasie sprzedano ją Józefowi Marxowi do budowy browaru licząc na pręt po 144 stóp kubicznych, a za pręt po złp. 21.

W roku 1819 tkwiła w ziemi jeszcze jakaś część fundamentów wieży; z tego względu b. Komisja Wojewódzka wezwała Urząd Municypalny o danie opinji względem rozbioru szczątków. Ówczesny, znakomitych zdolności prezydent Hertz, ze względu na koszta rozbioru, odwalania ziemi i rujnowania bruku, który już od lat kilku pokryły te szczątki ratuszowe, oświadczył, że jest zdania: „aby skarb ten ziemi na zawsze pozostawić."

Stało się temu zadość; resztki legły w łonie matki ziemi, na której obliczu nie tylko krótko trwałe istoty człowiecze, lecz i budowle z granitu wzniesione, nikną, nie zostawiając po sobie innych śladów, prócz coraz więcej w pamięci ludzkiej zacierających się wspomnień. — *Ad. Ch.*

Różne wiadomości.

— „Praw. Wiest" oznajmia, że na zebraniu delegatów od różnych kolei żelaznych rosyjskich przyjęto w zasadzie, aby zniżyć opłatę od przewozu węgla kamiennego na bocznych linjach, i urządzić szkoły techniczne z opłaty jednorazowej po rubli 15 od wiorsty drogi żelaznej (od 12,772 wiorst dróg żelaznych w Cesarstwie, czynnych w d. 1-ym stycznia, wynosiłoby to blisko 200,000 rubli). (G. P.)

— W r. b., jak donosi „Praw. Wiest." miano pobrać rekrutów w Królestwie Polskiem 22,421; wzięto tylko 17,554, wykupiło się 4426, zaległość zatem wynosi 441 ludzi. (G. P.)

— „Kijewlanin" donosi, że w końcu zeszłego roku odkryto w blizkości Nowomirgrodu bandę złodziei koni, uorganizowaną najzupełniej na sposób kantorowy. Banda składała się z 254 osób, a każdej z nich *debet* i *credit* notowany był w Wielkiej księdze. (G. P.)

Przegląd polityczny.

Dziennniki wiedeńskie, jak było do przewidzenia, zbijają pogłoskę jakoby Prusy starały się o przymierza przeciw Austrji. Zadanie to nie jest trudnem, gdyż rzeczywiście pogłoska jest niedorzeczną, nie wierzą jej ci nawet co ją rozpuścili, a całem jej zadaniem być mogło tylko rzucenie podejrzeń na politykę gabinetu berlińskiego, i tem osłabienie dobrych stosunków, jakie istnieją obecnie między monarchją austrjacko-węgierską i nowem cesarstwem niemieckiem.

Zgromadzenie Narodowe francuzkie przyspiesza obrady budżetowe, aby je skończyć przed ferjami wielkanocnemi, które rozpoczynają się wkrótce i trwać mają do końca kwietnia. Wszystkie zresztą dzienniki francuzkie i korrespondencje z Paryża głównie zajmują się w tej chwili kwestją, czy marszałek Bazaine będzie pod sąd oddany lub nie. Ta kwestja przybrała rozmiary wielkiej sprawy politycznej, z honorem i dumą narodową Francuzów ściśle połączonej. Korrespondent z Paryża do „Gazety Augsb." tak o tem piesze:

„Po raz pierwszy wyczytuję w dziennikach wyrażone bez ogródki żądanie, aby Bazaine był rozstrzelany. *Egzekucja Bazaine'a*—takie są tytuły artykułów dziennikarskich, jakby już chodziło o opowiedzenie sceny rozstrzelania. Jeżeli Bazaine będzie rozstrzelany, więc Francja nie była zwyciężoną. Ta myśl, to bijące w oczy dążenie, jest główną pobudką wzruszenia z jakiem publiczność francuzka wyczekuje procesu. „Jeżeli Bazaine będzie rozstrzelany, więc Metz nie byłby straconym"— taki jest tytuł jednego artykułu dziennikarskiego. Jako akt oskarżenia głównie służy dzieło jednego z wyższych oficerów sztabu głównego Bazaine'a, wydane pod tyt. *Metz, Kompanja i Negocjacje*, które poparły jeszcze zeznania radców municypalnych miasta Metz. Ogólnie ceniony i szanowany redaktor wojskowy dziennika „Temps," p. Jannerad, w imieniu korpusu oficerów żąda zupełnej jawności procedury sądu wojennego. I on uważa winę Bazaine'a jako już dowiedzioną, chociaż go uwalnia od zbrodni „pospolitej" zdrady przez porozumienie się z nieprzyjacielem."

Zara, 24 marca. Wczoraj było tu dość silne trzęsienie ziemi.

Florencja, 24 marca. Książę Walji i poseł francuzki, p. Fournier odjechali do Rzymu.

Przyjechała tu księżna rumuńska.

Paryż, 24 marca, wieczór. Jutro p. Thiers przyjmie posłów zagranicznych którzy żądać mają ścisłego wykonania istniejących traktatów handlowych.

Londyn, 24 marca. Królowa wczoraj wyjechała do Paryża, zkąd uda się do Baden-Baden.

Rzym, 24 marca. Izba deputowanych przyjęła wczoraj podwyższenie podatku od nafty oraz inne propozycje finansowe. Minister skarbu, pan Sella, złożył budżet stanowczy na rok 1873. Po czem Izba odroczyła posiedzenia do 15 kwietnia.

Telegramy.

Londyn, 25 marca. Rząd przedstawił w Parlamencie budżet. Wydatki: 71,313,000; dochody 74,915,000 f. st. Kanclerz skarbu proponuje zniżenie ceł od dowozu kawy i cykorji, zmniejszenie podatku dochodowego i zniesienie najniższej kategorji podatku od zabudowań.

Od Redakcji.

Osoby które w przeszłym kwartale raczyły zajmować się zbieraniem prenumeraty na „Kaliszanina," Redakcja najuprzejmiej prosi o nieodmówienie swego współdziałania i na kwartał drugi r. b

Ogłoszenia.

Gazeta Rolnicza,

i w roku 1872, jako dwunastym istnienia swego, wychodzi co Sobota, zawsze z zamiarem służenia poczciwie sprawie krajowego rolnictwa. Programu nie zmienia Redakcja, bo długoletnie doświadczenie przekonało: iż lepiej jest, posiłkując się współpracownictwem wszystkich niemal najcelniejszych gospodarzy naszych, mieć na pierwszym względzie własne utwory, aniżeli posiłkować się tłómaczeniami z pism obcych, rzeczy nie zawsze do potrzeb rolnictwa krajowego stósowanych i nie dla wszystkich gospodarzy naszych dostępnych. Na pierwszym więc planie działalności swej Redakcja Gazety Rolniczej kładzie obrazowanie postępów i potrzeb krajowego rolnictwa. Gdy jednak ujawnienie potrzeb handlowych sprzedaży i nabycia, dowiedzenia się istotnego stanu cen zbożowych i innych produktów gospodarskich, skutkiem systematycznego i tendencyjnego ukrywania takowych, stanęło obecnie na porządku dziennym, przeto Redakcja Gazety Rolniczej wystarała u p. Ministra Spraw Wewnętrznych o pozwolenie na wydawnictwo nowego pisma, które pod tytułem:

Kurjer Rolniczy

z początkiem roku bieżącego wychodzić zaczęło i **bezpłatnie wszystkim prenumeratorom Gazety Rolniczej** jest przesyłane.

Obok tego pozostają w swej mocy wszystkie jak dotąd dodatki w książkach, tablicach litografowanych, oraz nasionach roślin gospodarskich, ogrodowych, drzew i krzewów leśnych, które są rzadkością.

Bibljoteka Rolnicza,

jako oddzielne wydawnictwo, rozpoczęło z początkiem roku 1872 nową serję, która zawierać będzie utwory najcelniejszych pisarzy krajowych i zagranicznych, obszerniejszych rozmiarów.

Cena na prowincji: „Gazety Rolniczej" wraz z „Kurjerem Rolniczym" półrocznie rs. 3, „Bibljoteki Rolniczej" rocznie rs. 6.

Do wszystkich powyższych wydawnictw, dołączony został **„Kalendarz Ścienny"** illustrowany na rok 1872.

Pieniądze prenumeracyjne, dla uniknienia przerwy w ekspedycji, najlepiej przysłać pod adresem Adama *Mieczyńskiego*, ulica Solna Nr. 715 w Warszawie.

(—3-3)



DRZEWKA OWCOWE z ładną koroną, sztuka po kop. 30, są do nabycia w dominium **Łaszków**, pod Kaliszem. (121-3-1)

GUWERNANTKA

szwajcarka, posiadająca języki francuzki niemiecki, obecnie do Ś-go Jana jest w obowiązkach na wsi, poszukuje od 1-go lipca r. b. takież miejsce; o bliższych warunkach powziąść można wiadomość w ekspedycji „Kaliszanina:" (109-3-3)

WIENIEC;

pismo czasowe, illustrowane,

wychodzące dwa razy na tydzień wraz **z encyklopedją** kosztować będzie:

w Warszawie rocznie rs. 9 kop. 40.
„ półrocznie „ 4 „ 70.
„ kwartalnie „ 2 „ 35.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 13 kop. —
„ półrocznie „ 6 „ 50.
„ kwartalnie „ 3 „ 25.

Wieniec bez encyklopedji:

w Warszawie; rocznie rs. 5 kop. 40,
„ półrocznie „ 2 „ 70.
„ kwartalnie „ 1 „ 35.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 8 kop. —
„ półrocznie „ 4 „ —
„ kwartalnie „ 2 „ —

Encyklopedja zacznie wychodzić od miesiąca maja r. b. w objętości 8-iu (ośmiu tomów, po 30 arkuszy każdy, w 8-ce bardzo wielkiej dwuszpaltowej, pismem drobnem ale wyraźnem w zeszytach 15-to dniowych, tak, że w przeciągu dwóch lat cała będzie skończona i kosztować będzie prenumeratorom Wieńca rs. 8, zaś nieprenumerujących Wieńca, w Warszawie rs. 16 pół rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, na prowincji rs. 18 czyli kwartalnie rs. 2 kop. 25. (116—3-1)

S. Orgelbrand, Synowie.

W handlu mojem dostać można **różnego gatunku octu,** jako to: winnego, extragonowego, malinowego i korzennego z mocnym aromatem, na butelki lub w większych ilościach, po cenach stałych, z fabryki w Kamieniu, którą prześwietnej publiczności polecam.

(122) *W. Szymanowski*, Rynek № 13.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania **dubeltówka,** za bardzo przystępną cenę; posiadający pozwolenie na broń, nabyć ją może;— bliższa wiadomość w ekspedycji Kaliszanina.

W dominium Kawęcin pod Dobrą jest do sprzedania **25 korcy rejgrasu angielskiego;** próbę obejrzeć można w domu handlowym pp. Jabłkowski, Radoliński, Skupieński i spółka. (115-3-3)



POWOZ

półkryty, mało używany, zagranicznej fabryki, jest do sprzedania **w hotelu Berlińskim** w Kaliszu; bliższa wiadomość u właściciela hotelu. (112—3-3)

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

Po blizko trzech tygodniach pogody i ciepła nastało powietrze czysto marcowe; śnieg z deszczem przez parę dni naprzemian padał, temperatura znacznie się oziębiła, nocne przymrozki nawet dosyć ostre były, aby wzbudzić obawę o zimowe siewy i przypomnieć spekulacji, że czas niebezpieczeństwa bynajmniej nie minął. Odtąd też usposobienie w handlu zbożowym widocznie się wzmocniło i tendencja zniżania prawie całkiem wstrzymaną została. Na targach angielskich pszenica w dobrem ziarnie bardzo stałe utrzymała ceny, a nawet sprzedający z wyższemi żądaniami występować zaczęli. We Francji handel zboża znacznie się ożywia; Belgja i Holandja nie wiele wprawdzie ożywione były, lecz i tu usposobienie stałe przerażać zaczęło. To samo o prowincjach nadreńskich i całych Niemczech powiedzieć można.

Nie mniej i na targu naszym zwiększenie ożywienia widocznem było i ceny lepszego ziarna pszenicy i żyta płacono wyższe, choć poślednie trudne do sprzedania było; owies, bardzo stale; jęczmień, spokojniej; groch, stalej; rzep, słabszy pokup; koniczyna, bardzo słabo.

Notowano:

Pszenica za 100 kilo. (246 f. pol.)			6 ½	— 7 11/12 tal
Żyto	dto	dto	5	— 5 5/12 "
Jęczmień	dto	dto	4 ½	— 4 3/5 "
Owies	dto	dto	4 ½	— 4 8/15 "
Groch	dto	dto	5 ¼	— 5 17/30 "
Rzep	dto	dto	10 7/12	— 12 "
Rzepik	dto	dto	10 ½	— 11 ⅙ "
Koniczyna za 50 kil. (123 pol.)		biała	14	— 22 "
dito	dito	czerwona	12 ⅓	— 20 "

Okowita dość stale za 100 litrów (100 kw. pols.) 100% Tral. w miejscu 22 1/12 tal.

Banknoty rossyjsko-polskie 82 ¾ tal. za 90 Rub.

Wrocław' dnia 26 marca 1872 r.

„Bank Rolniczo - Przemysłowy, Kwilecki, Potocki i Sp."

Filja Wrocławska.

KANTOR
WEKSLI I LOTERJI
WŁADYSŁAWA BERSOHN & Comp.
w Warszawie,

przy ulicy Senatorskiej Nr. 468/9.

Zawiadamia niniejszem Szanowną Publiczność, iż celem umożebnienia kupna Rossyjskich **5% pożyczek tak pierwszej jako też i drugiej emissji,** urządził sprzedaż takowych na rozpłaty i to w sposób tak przystępny, że nawet najmniej zamożni mogą bez uszczerbku w swych wydatkach, przez drobiazgowy rozkład opłaty, wejść w posiadanie tych papierów loteryjnych. Pierwsza bowiem rata wynosi **rs. 5,** a następne po **rs. 4 kop. 50. Po opłaceniu pierwszej raty, posiadacz kwitu jest właścicielem każdej na tę pożyczkę paść mogącej wygranej.** Ciągnienia odbywają się 4 razy do roku, to jest 2 (14) stycznia, 1 (13) marca, 1 (13) lipca i 1 (13) września. Główne wygrane rs. 200,000, 75,000, 40,000, 25,000 i t. d.

Kantor powyższy ubezpiecza wyż wspomnione pożyczki od amortyzacji.

Zlecenia z prowincji odwrotną pocztą uskutecznia. (92—12-4)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **26** marca 1872 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	91	65	91	30
„ „ „ serji II. „ 100	89	50	89	15
„ „ nowe 5% z r. 1869	90	20	89	90
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	100	25	100	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	75	90	75	60
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	154	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	77	50	77	50
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	142	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	120	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	114	—	103	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 104 5/9
„ „ „ nowych „ 130 5/9
„ „ „ Likwidac. „ 127 7/9

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.

Z powodu świąt następny numer wyjdzie w piątek dnia 5 kwietnia r. b.